

GAZETA LWOWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem dni p. świętecznych.
 Numer pojedynczy kosztuje 20 gr.
 Biura Redakcji i Administracji ulica Karmelicka 2 (Gmach Województwa). — Listy należy frankować. Reklamacje otwarte wolne od opłaty.
 Telefon Redakcji 21—13. — Administracji 21—17. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 11-tj do 12-tej.

Prenumerata		zamiejscowa:	
miejskowa			
miesięcznie bez dostawy	4-80	miesięcznie z przesyłką pocztową	5-30
miesięcznie z dostawą do domu	5-30		

Za granicą 7-00 Zł.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz 1-szpaltowy milimetry (szer. 35 m.m.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 15 gr., za wiersz 1-szpaltowy milimetry (szer. 70 m.m.) nadesłane i nekrologi 40 gr., drobne ogłoszenia za słowo 10 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 15 gr. Cała strona ogłoszeniowa 400 Zł.
 Ogłoszenia zamiejscowe 30% droższe.

CZEŚĆ URZĘDOWA.

ROZPORZĄDZENIE Ministra Skarbu w sprawie wycofania z obiegu biletów zdawkowych wartości 2 złotych.

Na podstawie art. 19 i 20 rozp. Prez. Rzeczypospolitej z dnia 5 listopada 1927 r. o zmianie ustroju pieniężnego zarządzam, co następuje:

§ 1. Bilety zdawkowe wartości 2 zł. z datą 1 maja 1925 r. tracą moc prawnego środka płatniczego z dniem 31 marca 1928 r.
 Poczynając od 1 kwietnia 1928 r. do dnia 31 marca 1930 r. powyższe bilety zdawkowe będą wymieniane na monety oraz bilety Banku Polskiego w Centralnej Kasie Państwowej, Kasach Skarbowych, oraz oddziałach Banku Polskiego.
 Po dniu 1 kwietnia 1930 r. ustaje obowiązek wymiany tych biletów.
 § 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.
 Minister Skarbu
 (-) G. Czechowicz.
 („Dziennik Ustaw“ Nr. 109 z dnia 10 grudnia b. r.)

ROZPORZĄDZENIE Ministra Skarbu o ustaleniu trybu ogłaszania wartości złota.

Na podstawie artykułu 16 i 23 rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 5 listopada 1927 r. w sprawie zmiany ustroju pieniężnego zarządzam, co następuje:
 § 1. Wartość 1 grama czystego złota będzie ogłaszana w formie obwieszczenia Ministra Skarbu w „Monitorze Polskim“ z końcem każdego miesiąca na miesiąc następny. W razie zmiany wartości 1 grama czy-

stego złota w ciągu miesiąca, wartość ta będzie ustalana oddzielnym obwieszczeniem.
 § 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.
 Minister Skarbu
 (-) G. Czechowicz.
 („Dziennik Ustaw“ Nr. 109 z dnia 10 grudnia b. r.)

CZEŚĆ NIEURZĘDOWA.

Inicjatywa w ręku Polski.

Cechą główną obecnego okresu dziejów państwowych polskich jest czynnik śmiałości, zdecydowanej i trzeźwej inicjatywy. Objawia się on na wszystkich polach życia państwowego. Porusza z miejsca problemy i sprawy, które od dawna już trwały w stanie niezdecydowania i wyczekiwania. Reguluje sprawy finansów i ich sanacji, przyczynia się do uzyskania pożyczki zagranicznej, przystępuje do regulowania stosunków ze sąsiadami na platformie woli państwowej, pragnącej pokój, lecz nie rezygnującej z żądnego z zasadniczych interesów państwowych. Odprężenie w stosunku do Rosji, pominięcie naprzód sprawy wlokących się od tak dawna rokowań handlowych z Niemcami — oto przejawy tej inicjatywy w dziedzinie polityki zagranicznej.
 Obecnie zaznacza się ona w kwestii u-normowania i uregulowania napiętych stosunków między Polską i Litwą kowieńską, a symbolem tej decyzji jest obecność szefa Rządu Marszałka Piłsudskiego w Genewie.
 Inicjatywa formalna i pozorna leżała w ręku Litwy kowieńskiej, która przed forum Ligi Narodów wniosła szereg skarg przeciw Polsce. Lecz sposób, w jaki Państwo polskie zareagowało na te oskarżenia, jest wyrazistym dowodem, jak dalece postąpiła naprzód wewnętrzna konsolidacja

Państwa oraz usprawnienie i wysubtelnienie naszych metod dyplomatycznych.
 Inicjatywa pozostawała tylko przez chwilę w ręku Litwy i obecnie rząd kowieński, o ile nie życzy sobie w dalszym ciągu nawiązania stosunków z Polską, to z pewnością ubolewa nad następstwami nierozważnego tego kroku. Jest cechą zarówno wielkiego wodza, jak i wybitnego dyplomaty — a obie te funkcje wymagają porówny decyzy, bystrości i trzeźwości — że sam wybiera pole bitwy i narzuca metody walki. Tak się też stało z dalszą ewolucją sporu między Warszawą i Kownem.
 Rząd Marszałka Piłsudskiego rozszerzył przedmiot sporu, przedłożony przez Litwę kowieńską Radzie Ligi, z kwestji partykułarnych na całokształt stosunków polsko-litewskich, akcentując równocześnie, że podstawy prawne obecnego stanu rzeczy i prawa Polski w ten sposób uzyskane nie mogą zostać naruszone. Polska ze swej strony wystąpiła przeciw Litwie kowieńskiej z oskarżeniem, że niedorzeczny i niernormalny stan wojenny, który Kowno uważa za stosowne w stosunku do Polski utrzymać w mocy mimo, że narazie jest fikcją, to przecież każdej chwili może stać się realnym naruszeniem podstaw pokoju, którego Polska nie od dziś tak gorliwą okazała się orędowniczką. Obecnie więc w Genewie nie toczy się już sprawa o szereg drobiazgowych i nieuzasadnionych oskarżeń litewskich, na które Rząd polski każdej chwili może dać wyczerpującą odpowiedź, ale o całokształt stosunków między obu państwami, zakwestionowanych przez złą wolę jednego z nich.
 Pamiętamy, że w czasie stosunkowo jeszcze niedawnych Polska stawała w Genewie w roli oskarżonego i z pewnem zmęczeniem mocarstwa wysłuchiwały toczących się na ten temat sporów. Jakże zmieniła się sytuacja od tego czasu!
 Polska sama występuje w inicjatywę regulowania stosunków ze sąsiadami. A czyniąc to, broni nie tylko własnych interesów, ale działa i dla dobra sąsiadów i w imię konsolidowania stosunków pokojowych w Europie. Inicjatywa znajduje się w jej ręku i w charakterze państwa skonsolidowanego, pro-

wadzącego czynną i energiczną politykę pokojową, będąc czynnikiem równouprawnionym, co zaznacza się w piastowaniu mandatu członka Rady Ligi, traktuje z mocarstwami na platformie równości, którą wszyscy uznają, w atmosferze przyjaźni i zaufania, które zdobyła sobie jej pokojowa a energiczna polityka.
 Obecność Marszałka Piłsudskiego na czele Rządu w Warszawie, jego zjawienie się w charakterze rzecznika interesów Polski w Genewie — oto obrazy symbolizujące głębokie zmiany, które dokonały się w sytuacji państwowej Polski, i oto powód, dla którego pobyt szefa Rządu polskiego w Genewie tak powszechną a uzasadnioną ściągają na siebie uwagę.
Marszałek Piłsudski w Genewie.
 Na granicy szwajcarskiej powitał Marszałka Piłsudskiego poseł Modzelewski, zaś na stacji Rennens oczekiwał Minister Zaleski i szef gabinetu Minister Szumlakowski, którzy wsiadli również do wagonu salonowego Marszałka. W drodze towarzyszyli Marszałkowi pułk. Beck i rotm. Próchnicki. W południe przybył Marszałek Piłsudski do Genewy. Na peronie oczekiwały tłumy publiczności i bardzo licznie zebrani dziennikarze zagraniczni, z prezesem Związku międzynarodowego dziennikarzy, akredytowanego przy Lidze Narodów, Williamsena na czele. Pana Marszałka powitał delegat polski do Ligi Narodów Sokał, członkowie polskiej delegacji i przedstawiciele kolonii polskiej, w imieniu której panie wręczyły Marszałkowi wiązanki czerwonych i białych róż. W imieniu Brianda powitał Pana Marszałka generał konsul francuski w Szwajcarii. Po powitaniach udał się Marszałek Piłsudski do hotelu, a następnie na śniadanie, które zostało wydane w apartamentach Ministra Zaleskiego. Na śniadaniu obecni byli między innymi Briand i Paul Boncour. Pod koniec śniadania przybył Chamberlain, z którym Marszałek udał się do swoich apartamentów, gdzie odbył dwugodzinna rozmowę. Tema-

JERZY BERNANOS.

Pod słońcem szatana.

Autoryzowany przekład Aleksandra Wata.
 — To prawda, że mówię za wiele; ze strachu, w gruncie rzeczy. Mówię, aby nie powiedzieć. Jeśli teraz wkroczy Zeleda — będę zadowolona, czy zagniewana? Poczekaj! Poczekaj! Wysłuchaj mnie przedtem uważnie. Nie jesteś ojcem. Nie! Zgadnij?... To markiz... tak... tak... Pan markiz de Cadignan...
 — Szalona! — powtórzył Gallet.
 Wargi Mouchette'y drgnęły.
 — Pocałuj mnie w rękę — rzekła nagie. Tak... pocałuj mnie w rękę... ja chcę, abyś pocałował mnie w rękę.
 Głos jej zdawał się, jak głos aktora, który przeoczył upatrzony efekt, traci głowę i zaczyna się w końcu. Równocześnie położyła dłoń na ustach kochanka. Następnie odsunęła się gwałtownie i rzekła z niezwykłą emfazą:
 — Pocałowałeś rękę, która go zabiła.
 — Naprawdę szalona! — powtórzył poraz trzeci pan Gallet.
 Mouchette usiłowała zaśmiać się wzgardliwie; lecz tłumiony dźwięk był tak okrutny i rozdzierający, że zaniechała.
 — To obłęd — oświadczył ostatecznie lekarz. Każdy inny lekarz stwierdziłby u ciebie objawy obłędu. Lecz wiemy, że jesteś nerwową dziewczyną, obciążoną dziedzinie alkoholem, dojrzałą od dwóch czy trzech lat i cierpiącą od przedwczesnej ciąży; w

takich wypadkach podobne ataki nie są rzadkością. Wybacz, że tak mówię; zwracam się do twego rozumu, do twojego rozsądka, ponieważ wiem, że tego rodzaju niedomagania nie mroczą całkowicie umysłu. Przyznaj się: to żart? Trochę tylko przesadzony, zresztą taki, jaki każdemu może się wyrwać? Lichy żart.
 — Żart — wymamrotała wreszcie.
 Ogromny gniew łomotał w jej piersi, zdusiła go przecież. Ogień zawiedzionej dumy w końcu pożarł wszystko, co zostało w niej z szaleńczej i okrutnej młodości; poczuła naraz w łonie nieprzewyciężone serce, a w głowie zimny i rzeczowy umysł kobiety, matki tragicznej dziecka.
 — Nieważ się uchylać mi w takiej chwili — krzyknęła — albo i ty będziesz płakać. Możesz myśleć, co ci się podoba; być może mężczy mnie już ten sekret, a może to wyrzuty sumienia? Albo zwyczajnie strach... Czemuż miałabym się nie lekać, jak wszyscy. Możesz myśleć, co ci się podoba, lecz nie odmawiaj swego udziału. Zresztą za wiele teraz powiedziałam. Tak! To ja go zabiłam. Którego? Dwudziestego siódmego. O której? Trzy kwadransy po dwunastej (widzę dotychczas wskazówkę...) Zdjęłam jego fuzyję, wisiła na ścianie pod lustrem... Nie! Nie byłam może całkowicie pewna, czy jest nabit. Lecz była. Wyrzeliłam, gdy wylot lufy dotknął go. Zwałił się na niego. Trzewiki moje były zbroczone krwią; spłukałam je w stawie... Wypralam również pończochy, u siebie, w misce... Otóż to właśnie! Czy jesteś teraz pewny? — dokończyła z naiwną ufnością. Czy wymagasz innych je-

szcze dowodów? (Nie dała dotąd żadnych). Dostarczę ci. Pytaj mnie tylko.
 Rzecz niewiarogodna! Gallet ani przez chwilę nie wątpił o prawdziwości jej wyznania. Wierzył jej od pierwszych słów — do takiego stopnia oczy jej świadczyły wymownie od warg. Lecz pierwsze zdumienie było tak silne, że sparaliżowało nawet owe oznaki przerażenia, których Mouchette szukała na twarzy kochanka. Paroksyzm przestrochu u tchorza podnieca, gdy nie znajduje upustu na zewnątrz, wszystkie moce wewnętrzne instynktu, nadają choćby na pół zwiądomemu bydłeciu bezgranicznej niemal potęgi w udawaniu i kłamstwie. To nie zgroza wobec zbrodni przykuła Gallet'a do miejsca, lecz nagłe olśnienie, które uprzytomniło mu wieczny jego związek ze straszliwą karmatką, współniczką, jeśli nie w czynie, to w tajemnicy. Jak wydać tę tajemnicę, nie wydając siebie? Ponieważ za późno już było zapobiec wyznaniu, więc trzeba powiedzieć: nie! Czy jest inny sposób? Nie i nie! bodaj na przekór prawdzie. Nie! Nie! Nie! Nie! — wył strach. I oto pragnąłby grzmotnąć onem „nie!“ jak pięścią zaciśniętą na okropnych oskarżycielskich ustach... Tylko że... Tylko że... Śledztwo było zakończone, sprawa umorzona. Tylko, czy wiedział wszystko? Czy Mouchette zachowała jakiś dowód? Gdyby się nawet oskarżyła, potrafiłby odwrócić cios: upór właściwy sędziom, dziwaczność zbrodni, zapomnienie, które już okryło pamięć człowieka, którego się niegdyś lekano lub nienawidzono, autorytet rodziny Malor-thy — nade wszystko świadectwo lekarza parlamentarzysty — tego było aż nadto, aby

rozprószyć blache wątpliwości sędziego. Umiesienie Mouchette'y i możliwe w przyszłości wysoki jej gniew, czyniły prawdopodobną hipotezę obłędu, który i tak — w inniemanu Galleta — groził jej na dobre... Wszakże — przytomna czy obłąkana — cóż ona powie, zdradziecka ta dziewczyna, nim się za nią zaważy wysłuchać drzwij więziennej celi?
 Z równą szybkością, z jaką te sprzeczne hipotezy następowały po sobie w mózgu neboraka, odnalazł swą chłopską chytryść i rzekł bez szysterstwa:
 — Nie chciałem cię doprowadzić do gniewu... Nie osądzam twego czynu, jeśli nawet był wykonany. Zawód uwodźciciela piętnastoletnich dzieci ma swoje ryzyka. Lecz będę cię pytał, ponieważ o to mnie prosisz... Mówisz za przyjacielem... ze spowiednikiem (zniżył mimowoli głos nadržniały strachem).
 — Nie spałaś zatem w domu w nocy z 26 na 27?
 — Co za pytanie!
 — A więc, twój ojciec?
 — Spał, rzecz jasna! — odpowiedziała Mouchette. Nie sztuka wychodzić niepostrzeżenie.
 — A wracać?
 — Wracać też, rozumie się! O trzeciej nad ranem mogą pioruny bić, nie usłyszysz.
 — Lecz nazajutrz, moja droga, skoro się dowiedzieli?
 (C. d. n.)

